

DEBATA GAZETY | „BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE - CZY JEST BEZCENNE?”



JACEK SARYUSZ-WOLSKI
komisja spraw zagranicznych
europarlamentu



MIKOŁAJ BUDZANOWSKI
wiceminister skarbu



SŁAWOMIR HINC
wiceprezes PGNiG



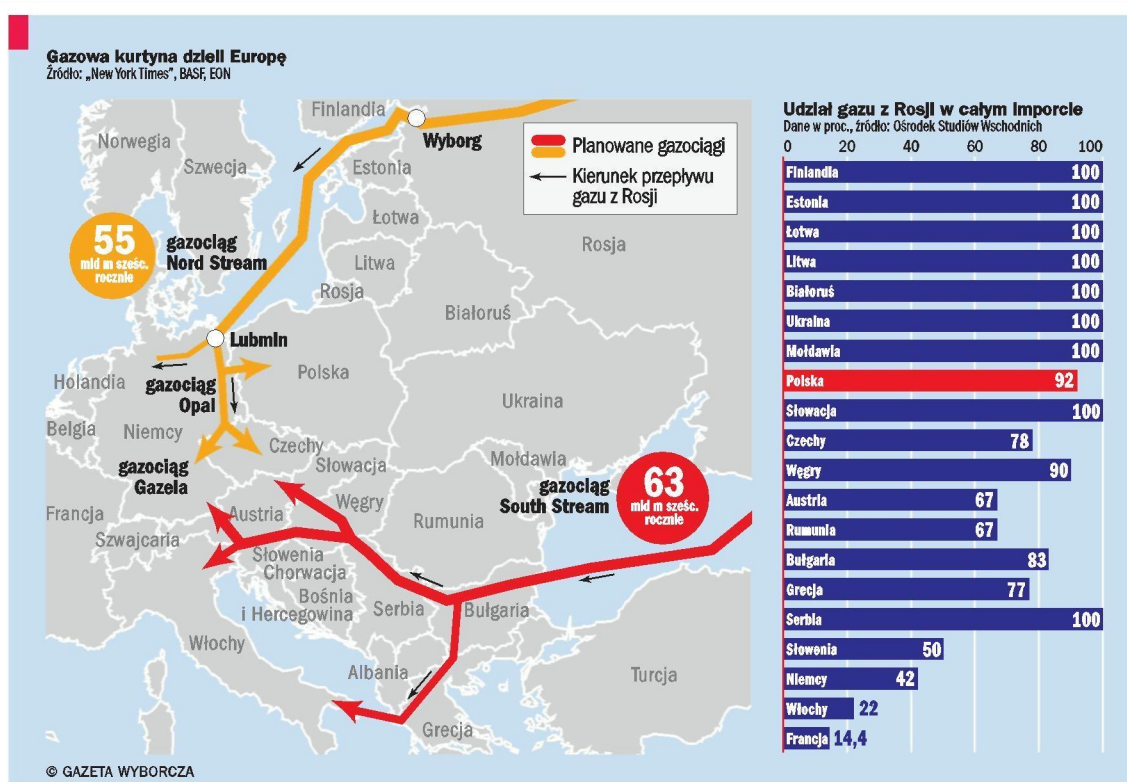
MICHAŁ KRUTICHIN
partner firmy doradczej
RusEnergy



JOHN ROBERTS
specjalista ds. bezpieczeństwa
energetycznego serwisu Platts

Gaz, pieniądze

Tej zimy Gazprom pozwolił nam zachować twarz przed odbiorcami - mówi Sławomir Hinc, wiceprezes PGNiG. - Zagrożenie polega nie tylko na tym, że nas odetną, ale także na tym, że możemy przez lata przepłacać za energię - ostrzega Jacek Saryusz-Wolski z europarlamentu



W ostatnią środę rząd zatwierdził umowę z rządem Rosji w sprawie importu gazu przez najbliższe ćwierć wieku za co najmniej 100 mld dol. To oddala groźbę ustania dopływu gazu. Ale zarazem może na długie lata uzależnić Polskę od Gazpromu. Bo ten może rozmawiać z nami z pozycji monopolisty i dyktować wysokie ceny.

Czy postąpiliśmy zgodnie z interesem Unii? Właśnie teraz Parlament Europejski kończy prace nad rozporządzeniem o bezpieczeństwie dostaw gazu, które mają zmniejszyć zależność UE od gazowych monopolistów. To rozporządzenie europarlament może przyjąć pod koniec marca. A już na początku kwietnia kontrolowane przez Gazprom konsorcjum Nord Stream zacznie budować gazociąg, który będzie dostarczał rosyjski gaz przez Bałtyk do Niemiec. To, że bogate państwa Europy Zachodniej postawiły na rozwój interesów z Rosją kosztem nowych państw członkowskich UE, jest - zdaniem tych ostatnich - pogwałceniem europejskiej solidarności energetycznej. W tym roku powinny się też rozstrzygnąć losy dwóch innych wielkich gazociągów: rury Nabucco, która ma zmniejszyć zależność Europy od Gazpromu (bo przez Turcję będzie dostarczać gaz z Azerbejdżanu, Iraku i Turkmenistanu), oraz konkurencyjnej rury South Stream, którą Gazprom chce ułożyć przez Morze Czarne na Balkany i do Europy Środkowej.

Te tematy były osiłą dyskusji ekspertów podczas debaty „Bezpieczeństwo energetyczne - czy jest bezcenne?” zorganizowanej w ostatni piątek w siedzibie „Gazety Wyborczej”. Partnerem debaty było Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG), a partnerem merytorycznym - firma doradcza Ernst & Young.

KONTRAKT Z ROSJĄ

JACEK PAWLICKI („Gazeta Wyborcza”): Rząd niedawno zgodził się na kontrakt stulecia z Rosją, który opiewa na import gazu za 100 mld dol. do 2037 r. Czy to koniec prób dywersyfikacji źródeł dostaw gazu?

MIKOŁAJ BUDZANOWSKI (wiceminister skarbu): Ten rok jest ważny z dwóch powodów. To podpisanie umów gazowych rządów Polski i Rosji, a także umów PGNiG z Gazpromem Eksport dotyczących dostaw gazu do Polski. Ale drugi równie istotny moment to rozpoczęcie budowy terminalu skroplonego gazu LNG w Świnoujściu wraz z infrastrukturą służącą do rozprowadzenia tego gazu po Polsce. Innymi słowy, w 2010 r. rozpoczynamy wielki program przebudowy polskiego gazownictwa. Faktycznie przez ostatnie 20 lat niewiele zrealizowano. Pewnie nie byłoby negocjacji ze stroną rosyjską, gdyby w 2006 r. nie zaniechano rozbudowy połączeń między polskim systemem gazownictwa a zachodnioeuropejskim. Gdybyśmy mieli interkonektory [międzynarodowe łączniki gazowe] na zachodniej granicy oraz na granicy z Czechami, to po prostu deficyt byłby uzupełniany poprzez import gazu z zachodniej Euro-

py. Nie jest istotne, czy to gaz rosyjski, czy nie. I tak nie kupujemy go od strony rosyjskiej, ale od innych pośredników - niemieckiej firmy VNG czy czeskiej Transgaz.

Kiedy w 2006 r. podpisywano trzyletni kontrakt z firmą RosUkrEnergo [RUE, szwajcarska spółka w połowie należąca do Gazpromu], wszyscy wiedzieli, że to tylko pośrednik. Nikomu nieznany i, jak się rychło okazało, niewiarygodny. Po prostu przestał istnieć na początku 2009 r. i Polska znalazła się w naprawdę poważnych tarapatach. Co z tego, że był podpisan kontrakt na dostawy gazu, jeżeli nie mógł być realizowany, ponieważ nie było tego pośrednika?

Kontrakty na dostawy gazu do Polski nie są już podpisywane z pośrednikiem, lecz bezpośrednio z dostawcą. Ten kontrakt i porozumienie międzyrządowe, które zakłada import gazu w ramach kontraktu jamalskiego, nie zwiększą naszego uzależnienia od strony rosyjskiej w imporcie gazu do Polski. Uzupełnią tylko deficyt po kontrakcie niezrealizowanym przez RUE. To taka sama ilość gazu, która od 2006 r. była importowana do Polskę ze Wschodu. O wszystkich finansowych aspektach kontraktu postaramy się poinformować w najbliższą środę na posiedzeniu sejmowej komisji skarbu państwa.

SŁAWOMIR HINC (wiceprezes PGNiG): Wchodzimy w całkiem nową rzeczywistość. Rzeczywistość, w której mamy zbilansowany rynek gazu. Cały styczeń 2010 r. był rekordowym miesiącem w historii PGNiG, jeśli chodzi o sprzedaż gazu. Nie zdarzył się przypadek odcię-

cia dostaw do gospodarstw domowych nawet na godzinę. Porozumienie z Gazpromem zabezpiecza nam dostawy nie tylko w roku 2010, ale i w następnym. I to jest jakościowa zmiana. Dodatkowe ilości gazu, które do Polski spłyną, zostały zabezpieczone przez wiarygodnego dostawcę.

PAWLICKI: Bierz pan pod uwagę ryzyko polityczne, dyskusję o tym, że Rosja wykorzystuje gaz jako broń w polityce zagranicznej?

HINC: Mieszkańcy chcą mieć pewność, że gazu nie zabraknie. Bezpieczeństwo jest celem, a narzędziem - dywersyfikacja oraz zapewnienie stabilnych dostaw od dotychczasowych partnerów. Jako zarząd PGNiG badamy też możliwości sprowadzania do Polski gazu z innych kierunków. Z racji położenia możemy budować połączenia z niemieckim, czeskim i słowackim systemem gazociągów. Poza tym możemy zlokalizować na Wybrzeżu terminale LNG.

Tylko budowa infrastruktury, która umożliwiła sprowadzanie gazu z różnych stron i od wiarygodnych dostawców, gwarantuje Polsce bezpieczeństwo energetyczne. Jedno z drugim nie stoi w sprzeczności. To nam pozwoli utrzymać zaopatrzenie w każdej sytuacji. Także kryzysowej, kiedy partnerzy nie będą mogli dostarczyć gazu z przyczyn technicznych.

JOHN ROBERTS (specjalista ds. bezpieczeństwa energetycznego w serwisie Platts, wiadącym niezależnym źródłem informacji o energii): Bezpieczeństwo energetyczne wymaga inwestycji, np. w magazyny gazu. I wtedy zawsze pojawia

się pytanie, kto za to zapłaci. Ale można także zapytać, kto ucierpi, jeśli zabraknie gazu. Rzeczywiście, przez kilka lat zużycie gazu w Europie będzie mniejsze niż zakontrowane dostawy. Ale jeśli się nie ma infrastruktury, by doprowadzić gaz z różnych kierunków, to ma się trudną pozycję w negocjacjach. I jak rozumiem, to był główny problem Polski.

ANDRZEJ SIKORA (prezes firmy doradczej Instytut Studiów Energetycznych): Co się zmieniło, że od dwóch tygodni Gazprom stał się wiarygodnym dostawcą? My podpisaliśmy umowę, ale oni jeszcze nie. Podejrzewam, że dwa tygodnie temu Gazprom poszedł z dokumentem parafowanym z PGNiG do swojego banku i dostał kolejne 20 mld dol. kredytu. Bo PGNiG jest znakomitą platynikiem i podpisanie kontraktu na prawie 30 lat zwiększyło możliwości zadłużenia się Gazpromu. To oczywiste.

HINC: Ta zima jest wyjątkowa. Okazało się, że jest firma zdolna realizować dostawy na poziomie, który pozwala, że tak powiem, wyjść z twarzą PGNiG przed odbiorcami. W styczniu pobraliśmy z magazynów 0,5 mld m sześć. gazu. Gdyby ów dostawca nie dostarczył dodatkowych ilości gazu, dziś w magazynach nie byłoby nic.

Jakie byłyby skutki, gdyby dostawca wywiązywał się wyłącznie z literalnie zapisanych danych?

ANDRZEJ KUBLIK („Gazeta Wyborcza”): Ale jesienią zeszłego roku Gazprom nie zgodził się przedłużyć o miesiąc umowy na dodatkowe dostawy 1 mld m sześć. gazu, które PGNiG wykorzystало tylko w 80 proc. Gdyby nie odmowa Gazpromu, nie straszono by nas teraz pustymi magazynami. Tak postępuje wiarygodny partner?

HINC: Nie mylmy wiarygodności rozumianej jako realizacja zobowiązań z półciem komuś na rękę albo zmianą dotychczasowej strategii. Ustaliliśmy, że kontrakt będzie realizowany od 1 czerwca do 30 września i te zobowiązania były wypelnione.

MICHAŁ KRUTICHIN (partner firmy doradczej RusEnergy): Gazprom pomógł PGNiG w tym roku, a PGNiG pomógł Gazpromowi na 30 lat. Nie mogę pojąć, dlaczego PGNiG na taki szmat czasu związało się z Gazpromem. Dziś Gazprom ma problemy ze swoimi zachodnimi kontrahentami, którzy zmniejszają import gazu z Rosji i domagają się poprawy zapisanych w kontraktach warunków. Na rynku gazowym Europy można kupić gaz skroplony, który kosztuje 35 proc. ceny gazu oferowanego przez Gazprom.

HINC: Przedłużenie kontraktu nie jest niczym złym. Kiedyś i tak będziemy musieli usiąść i porozmawiać o kolejnym długoterminowym kontrakcie. Znając życie, pewnie postawiono by nam jeszcze twardsze warunki. Przedłużenie kontraktu jest korzystne, ponieważ odsuwa konieczność kolejnych



ROBERT GWIAZDOWSKI
szef firmy doradczej
Centrum im. Adama Smitha



ANDRZEJ SIKORA
prezes firmy doradczej Instytut
Studiów Energetycznych



MAREK KAMIŃSKI
dyrektor firmy doradczej
Ernst & Young



ARTUR LORKOWSKI
Urząd Komitetu
Integracji Europejskiej

i wolność

negocjacji z firmą, która zawsze będzie naszym dostawcą. Bo trudno sobie wyobrazić, że naraz Polska odwraca się tyłem do granicy wschodniej i przestaje odbierać stamtąd gaz.

Będzie europejska solidarność gazowa?

ARTUR LORKOWSKI (*wicedyr. departamentu polityki ekonomicznej Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej*): Nie demonizujemy dyskusji o interkonektorach. Gazociągami jamalskim płynie przez Polskę 30 mld m sześć. gazu, czyli trzy razy więcej, niż nasz kraj zużywa rocznie, i dzieje się to na naszym terytorium. Problemem nie jest fizyczne połączenie z Europą Zachodnią, ale to, że Gazprom pozostaje do granicy polsko-niemieckiej właścicielem gazu, który jest przeznaczony dla odbiorców w Holandii, w Niemczech. Być może wymagana byłaby zmiana legislacyjna, aby od zewnętrznej granicy UE właścicielem gazu nie był Gazprom, lecz spółka, dla której ten gaz jest przeznaczony.

O tym problemie mówią dziś Komisja Europejska i Parlament Europejski w kontekście dyskusji o bezpieczeństwie dostaw gazu. Trzeba zrobić porządek z tym problemem, a również z klauzulami zakazującymi reeksportu gazu i z tym, że owych problemów nie dostrzega KE.

JACEK SARYUSZ-WOLSKI (*komisja spraw zagranicznych europarlamentu*): Sądzę, że ten kontrakt nie został zauważony w Brukseli. Rzeczy widziane z tamtej perspektywy są trochę inne, bo chodzi o problem bezpieczeństwa energetycznego całej Unii.

W KE powstał projekt rozporządzenia, który miał nadać wspólnotowy charakter unijnej polityce energetycznej. I miał uruchomić unijne mechanizmy na wypadek sytuacji kryzysowych. Inaczej mówiąc, miał się przełożyć na konkretny zapis o solidarności energetycznej z traktatu lizbońskiego, z którego tak się cieszyliśmy.

Nasze interesy są blokowane przez tych, którzy uważają, że bardziej opłaca się samemu zabezpieczać swoje bezpieczeństwo energetyczne, niż inwestować we wspólne unijne bezpieczeństwo. To są Niemcy, które mają specjalne stosunki z Rosją, to są Brytyjczycy, którzy mają gaz z Morza Północnego, to są Francuzi, którzy mają energię nuklearną plus gaz z Algierii, to są Włosi, którzy też mają rozbudowane stosunki specjalne z Rosją oraz z Libią... No i wyłamujący się z tego front habsburski, krótko mówiąc, Austro-Węgry. Jest potężny opór, żeby ten zapis o solidarności energetycznej zrealizować. Parlament Europejski podejmuje tę próbę wbrew stanowisku KE, która uległa lobbingsowi państw członkowskich z grupy, o której mówiłem. A także wbrew stanowisku Rady Europejskiej, ponieważ w Radzie mamy za mało głosów.

Pomysł jest taki, żeby narzucić Unii konieczność interwencji, w momencie kiedy następuje zagrożenie bezpieczeństwa rynkowego.

Dlaczego nie działa zasada jednolitego rynku? Bo ten rynek nie słucha się reguł jednolitego rynku. Bo są zakazy sprzedaży narzucane formalnie i nieformalnie przez głównych dostawców, takich jak Gazprom. Nam gazu brakowało, a Niemcy mieli jego nadwyżkę. Mogli nam ją odsprzedać i nie odsprzedali, bo nie respektują zasady, że wszystkie klauzule zakazujące odsprzedaży eksportowanego gazu są z mocy prawa nieważne na unijnym rynku. KE udaje, że o tym nie wie, a nawet gdyby chciała to egzekwować, to się nie uda. Bo zachodni koncern nie sprzeda nam gazu nie dlatego, że wiąże go klauzula zakazująca takiej transakcji, tylko dlatego, że boi się Gazpromu.

Na naszym polskim podwórku możemy długo rozmawiać o bezpieczeństwie gazowym, ale tego się nie da rozwiązać inaczej niż na poziomie wspólnotowym. Poczynając od zrobienia prawdziwego rynku i obalenia wszystkich przeszkód, jeśli chodzi o swobodny przepływ gazu. Bo mamy swobodny przepływ towarów w UE, ale gaz nie jest towarem w UE. Gaz jest produktem strategicznym i bronią dyplomatyczną i tego nikt nie kwestionuje. Musimy stworzyć prawdziwy wspólnotowy system, gdzie są różne poziomy reakcji: najpierw rynek, potem władza narodowa, potem władza unijna. Musimy wyposażać władzę unijną w możliwość dyrektywnego, władczego wdrożenia, przed czym się rynkowi giganci bronią, bo chcą tylko z sobą rozmawiać.

Zresztą bardzo ciekawe są różnice, które wyszły w negocjacjach. Okazało się, że PGNiG i rząd inaczej widzą pewne sprawy. PGNiG jest zwolennikiem wzmocnienia grupy koordynacyjnej ds. gazu, która jest bardzo miękkim, słabym instrumentem. Podczas gdy rząd domaga się silnych, twardych decyzji, wkraczających władczo w rynek. W pewnych warunkach kryzysu KE będzie mogła nakazać Włochom przesłanie takiej i takiej ilości gazu zamierzającej Bułgarii. Do tego chcemy doprowadzić w tym rozporządzeniu.

Kilka słów na temat tego, co nam umyka - geopolityki. Uważam, że w przypadku Polski zbudowanie tego systemu jest ważne, bo będziemy częścią bezpiecznego rynku gazowego, gdzie gaz przestanie być bronią polityczną, a stanie się po prostu towarem. A jak będzie towarem, to przestaniemy się w takich gronach spotykać.

Mamy do czynienia z sytuacją, której częściowo ta bogata, syta i bezpieczna zachodnia Europa nie rozumie - że to my jesteśmy ofiarą monopolu. I zagrożenie polega nie tylko na tym, że nas odetną, ale także na tym, że możemy przez lata przepłacać za energię.

Ponieważ nie ma rynku, który by wyryfikował ceny, i nasz wzrost gospodarczy będzie tym obciążony przez dziesięciolecia.

To jest w polskim interesie geopolitycznym. Bo jeżeli wypowiedzi na Westerplatte w obecności Putina są temperowane ze względu na kontrakt gazowy, to jest to zabójcze dla suwerenności państwa polskiego w kluczowych elementach polskiej polityki zagranicznej. A ręczę państwu, że zachowania polityczne wielu krajów członkowskich UE są moderowane wobec Rosji

JACEK SARYUSZ-WOLSKI:

Jeżeli wypowiedzi na Westerplatte w obecności Putina są temperowane ze względu na kontrakt gazowy, to jest to zabójcze dla suwerenności państwa polskiego w kluczowych elementach polskiej polityki zagranicznej

przez fakt zależności gospodarczej, i proszę mi wyliczyć wagę czy wartość tego w pieniądzu. Rzecz jest polityczna, nie tylko ekonomiczna.

Nie wierzymy w te gwarancje dostaw 10,3 mld m sześć. gazu rocznie do Polski. Gazprom, czyli państwo rosyjskie, złamał umowę, wypowiadając Kartę Energetyczną [główny traktat o współpracy energetycznej Rosji z Europą], nie zbudował wbrew zobowiązaniom drugiej nitki Jamalu i nie przejął zobowiązań będącej także jego własnością, a sterowanej z Łubianki spółki RUE. Nie ma czegoś takiego jak wiarygodność Gazpromu i jego kontraktów.

ROBERT GWIAZDOWSKI (*szef firmy doradczej Centrum im. Adama Smitha*): Jak dzisiaj mówimy o dywersyfikacji, to musimy pamiętać, że dywersyfikacja kosztuje. Więc jak mamy sobie zdywersyfikować dostawę gazu, to zapytajmy również, kto zapłaci tę cenę, która ma wpływ na bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dlaczego potrzebujemy tyle gazu? Przecież emerytom, którzy chodzą karne głosować, wystarczy gaz ze źródeł krajowych, by podgrzali sobie owsiankę. Tak naprawdę problemem jest przebieg, zwłaszcza wielka synteza chemiczna. Dzisiaj potrzebujemy gazu również po to, by ratować miejsca pracy w przemyśle chemicznym. Jeżeli się okaże, że gaz dla przemysłu chemicznego jest zbyt drogi, to miejsc pracy w tym przemyśle i tak się nie uchroni. A wtedy cały plan dywersyfikacji weźmie w łeb.

Dzisiaj rur nie mamy, interkonektorów nie mamy, swój gaz mamy, ale

tylko do kuchenek, a nie do przemysłu. Jak wprowadziliśmy koncepcję bezpieczeństwa energetycznego i lansowaliśmy w Europie ideę „paktu muszkietierów”, to zwróciłem uwagę, że muszkietierowie wszyscy za jednego mogą się rzucić, jak mają: a) konia, b) szablę. Bez rury, którą gaz może popłynąć z zachodu na wschód, Europa, żeby nie wiem co robiła, gazu do nas nie mogłaby dostarczyć. Więc interkonektory jak najbardziej by się przydały.

Kto za to powinien zapłacić? A dlaczego nie możemy sprywatyzować PGNiG, a to, co weźmiemy za akcje, przeznaczyć na gazociągi i zliberalizować rynek gazu? Dlaczego babcia albo przemysł chemiczny mają więcej płacić za gaz tylko i wyłącznie po to, by minister skarbu miał prawo mianować prezesa PGNiG?

Czy sprzedawać Rosjanom? Nie wiem, czy Rosjanie chcieliby kupić i za ile. Przeszkadzały mi sowieckie czołgi, ale jakoś mniej przeszkadza mi rosyjski gaz. Gdybyśmy pozbyli się fobii politycznych, to zrobienie biznesu byłoby możliwe. Niekoniecznie trzeba sprzedać Rosjanom od razu cały pakiet kontrolny PGNiG. Najlepsze, co możemy zrobić z Rosjanami, to tak z nimi negocjować, by się nie dać wykiwać. Drażnić ich kijem po nosie jest bez sensu.

SARYUSZ-WOLSKI: Ma rację pan Gwiazdowski, że pewne warunki muszą być spełnione po stronie rynku. Musi być infrastruktura, rewersy, interkonektory itd. To są te szable, spada i koń, żeby mogła zadziałać zasada muszkieterska.

Sfinansowanie interkonektorów to jest pikus. Są już fundusze na wybrane interkonektory w unijnym planie antykryzysowym. Problem jest nie w finansach, tylko w woli politycznej. Bo jak są interkonektory, to a nuż trzeba by nimi coś przesyłać, a nie każdy chce.

Oczywiście interkonektory muszą być pozarynkowe. Mówienie o opłacalności komercyjnej interkonektorów to jest zabicie pomysłu. One mają być z definicji nieopłacalne i utrzymywane z naszych podatków, ponieważ chcemy być bezpieczni, a bezpieczeństwo w tej materii nie ma ceny. Europejska polityka zagraniczna byłaby inna, gdyby nie ten stopień zależności od gazu rosyjskiego. Inaczej by mówiła w sprawie więźniów politycznych w Rosji, w sprawie Czeczenii, w sprawie stanowiska Rosji wobec nuklearnych zbrojeń Iranu itd. Zimę przetrzymamy, natomiast nie-suwerenna unijna polityka zagraniczna jest problemem egzystencjalnym dla UE.

Bałtycka rura

W czasie piątkowej debaty nadeszła informacja, że Finlandia wydała ostatnie zezwolenie potrzebne do budowy gazociągu Nord Stream przez Bałtyk do Niemiec. Tylko podmorska część

tej rury ma kosztować 7,4 mld euro, sześć razy drożej niż ukończenie gazociągu jamalskiego przez Polskę do dostaw rosyjskiego gazu do Niemiec.

KRUTICHIN: Rosjanie kochają budować gazociągi, nawet jeśli nie mają gazu, aby je napelnić. Menedżerowie Gazpromu chcą, aby ich kooperanci wystawiali im najwyższe rachunki, a potem oddawali pod stołem część gotówki.

HINC: Jedną z niewielu rzeczy, którą mogliśmy zrobić, to zapewnienie, żeby gaz do Europy Zachodniej możliwie długo płynął przez Polskę tranzytem. Oczywiście Nord Stream nie jest dywersyfikacją źródła gazu, jest na pewno dywersyfikacją drogi tranzytowej i w którymś momencie może się okazać, że gazociągi łączące Rosję z Europą mogą mieć przepustowość większą niż zapotrzebowanie Europy na gaz. Wtedy okaże się, że mamy konkurencję gazociągów. I to nie od nas, ale od Rosjan będzie zależało, którą ścieżką będą posyłali gaz do Europy. Mając kilka ścieżek transportu gazu do Europy, w którymś momencie Rosjanie będą podejmowali decyzje na podstawie ekonomii, finansów. Bo kiedy te projekty zostaną zrealizowane, to o wyborze drogi transportu będą decydowały koszty. Wynegocjowane teraz przedłużenie umów o tranzyt gazu do 2045 r. powoduje, że polska ścieżka transportu gazu do UE będzie wykorzystana. A jeśli nawet tak nie będzie, to będziemy otrzymywali pieniądze zgodnie z klauzulą „tłoczyć lub płacić”.

SARYUSZ-WOLSKI: Aby było tak, jak pan mówi, nie możemy kupić grama rosyjskiego gazu od Niemców. Bo wtedy się okaże, że trasa, której pan pilnuje, jest już niepotrzebna.

Chciałem wskazać znowu na geopolityczny i militarny aspekt tych inwestycji w Nord Stream i South Stream. To nie jest gaz, to nie jest energia.

South Stream to kwestia racji bytu Floty Czarnomorskiej. W zeszłym tygodniu Francja podjęła decyzję o sprzedaży Rosji lotniskowca mistral, który - jak powiedział głównodowodzący floty rosyjskiej - załatwiłby sprawę Gruzji nie w 24 godziny, tylko w 40 minut.

Jedną z teorii dotyczącej wojny gruzińskiej głosi, że w tej wojnie wcale nie szło o Osetię ani Abchazję. Szło o to, żeby Gruzja nie była wiarygodnym przesmykiem tranzytowym dla nosników energii z Azji Centralnej. Co się stało? Wystarczy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wojna rosyjsko-gruzińska zmieniła parametry bezpieczeństwa energetycznego w obszarze Morza Czarnego. Tak. Już nikt tam nie będzie niczego planował. Bo wiadomo, że bomby tak precyzyjnie padały, żeby nie uszkodzić rurociągów, ale było wiadomo, że mogłyby je uszkodzić.

Podobnie Nord Stream. Jeszcze nie wiemy, czy na Bałtyku nie pojawi się kolejny mistral. Mamy już sygnały o wzmóconej aktywności floty rosyjskiej na Bałtyku pod pozorem strzeżenia Nord Stream. Z powodu tej inwestycji parametry bezpieczeństwa na Bałtyku radykalnie się zmieniają, ponieważ wzdłuż całej trasy gazociągów będą mogły pływać jednostki floty wojennej Rosji. Ten gazociąg to przedsięwzięcie polityczno-militarne. ●

OPRACOWAŁ **ANDRZEJ KUBLIK**

Partner debaty



Partner merytoryczny

